220. Lwów — Czwartek dnia 24 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible] ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Gerarda | Awtemona
Jutro: św. Kleofasa | Kornyła Sot.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 56 — Zachód „ 5 „ 47
Długość dnia g. 11 m. 51 — Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zlr 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 września.

W sejmie węgierskim złożył prezes gabinetu br. Banffy deklaracyę, dotyczącą znaczenia wizyty carskiej w Wiedniu. Deklaracya ta wywołana została interpelacyą opozycyjnego posła Ugrona, który zapytał, czy te odwiedziny nie wpłyną na zmianę ostatecznych celów trójprzymierza i na swobodny rozwój państw bałkańskich. Na innem miejscu omawiamy znaczenie tego oświadczenia rządowego, tutaj podajemy je tylko w dosłownem brzmieniu. Owóż na wstępie skonstatował br. Banffy, że trójprzymierze, które zawsze miało charakter wybitnie pokojowy, nie doznało żadnej zmiany, jest tak samo trwałe jak było i właśnie ten pokojowy, konserwatywny kierunek tego sojuszu umożliwia sprzymierzeńcom, zarówno co do ogólnego kierunku ich polityki, jak i co do poszczególnych kwestyi, zapewnić sobie współdziałanie mocarstw ożywionych tą samą myślą, na co zresztą owe mocarstwa dobrowolnie się zgodziły. Następnie rzekł br. Banffy: „Co się tyczy odwiedzin cara w Wiedniu, mogę oświadczyć, że nastręczyły one sposobność do skonstatowania, iż nasza polityka zgadza się z ostatecznymi celami polityki rosyjskiej głównie w tym kierunku, iż oba mocarstwa przejęte są jednym duchem pokojowym, a co się tyczy sytuacyi na Wschodzie, oba dążą do utrzymania *status quo* i do popierania swobodnego i niczem niezamąconego rozwoju państw bałkańskich".

Ugron odpowiedział na to, że pragnąłby usłyszeć nie zawelonowane, ale zupełnie otwarte wyjaśnienia stosunków bałkańskich, na razie jednak przyjmuje oświadczenie ministra do wiadomości, gdyż sam będzie miał jeszcze niejednokrotnie sposobność zajmowania się tą kwestyą. Po nim przemawiali jeszcze inni mówcy, przyjmując deklaracyę br. Banffy'ego do wiadomości.

Z tych słów kierownika rządu węgierskiego widać, że mocarstwa zdecydowane są koniecznie utrzymać *status quo* na Wschodzie. Jestto jednak praca niezmiernie trudna, że mimowoli nasuwa się wątpliwość, czy mocarstwa będą mogły wytrwać w tym zamiarze. Okazuje się to z ostatnich wiadomości, jakie nadchodzą z Konstantynopla. Jedna z nich donosi, że w miejscowości Egin, wilajetu Karput, Kurdowie urządzili znów rzeź Ormian, mordowali ich przez dwa dni i wymordowali przeszło sześciuset. Jeszcze bardziej ponure wieści o sytuacyi w samej stolicy Turcyi podaje berlińska *Vossische Zeitung*. Oto, wedle informacyi tego pisma, wszystko było już przygotowane, aby w ubiegły czwartek urządzić powszechną rzeź chrześcijan, tudzież zbombardować i spalić dzielnice chrześcijańskie. Rozeszła się bowiem pogłoska, że flota mocarstw zamierza przebić się przez Dardanele. Owoż sułtan rozsrożony oświadczył podobno, że jeżeli jakakolwiek flota przebije się przez tę cieśninę, wówczas ani jeden chrześcijanin nie ujdzie żywy z jego stolicy, a z domów chrześcijańskich nie zostanie kamień na kamieniu. Istotnie czterdzieści ośm armat ustawiono na wzgórzach dominujących nad Perą, a tureckie pancerniki w porcie były w pogotowiu bojowem. Kurdyjscy kawalerzyści uwijali się po ulicach, pozornie nie uzbrojeni i czekali widocznie na sygnał do rozpoczęcia rzezi. Między sułtanem a ministrami przyjść miało do ostrej scysyi, gabinet bowiem odradzał wszelkiego gwałtownego kroku, a nawet wbrew woli sułtańskiej wydał proklamacyę, wzywającą ludność do spokojnego zachowania się. Wprawdzie doniesienia te nie zostały jeszcze urzędownie stwierdzone i należy je przyjmować z wielką rezerwą, ale w każdym razie musi być w nich coś prawdy.

Zwiedzanie fortyfikacyi w Dardanelach przez rosyjskiego jenerała Czychaczewa wywołało w sferach dyplomatycznych Stambułu olbrzymie zdumienie. Wszyscy zachodzą w głowę, jak mógł sułtan udzielić podobnego pozwolenia szefowi sztabu korpusu odeskiego, a więc właśnie tego korpusu, który w razie wojny z Turcyą pierwszy wyruszyłby w pole. Tak szczegółowo jak Czychaczewowi nie pozwoliła Turcya dotychczas żadnemu cudzoziemskiemu oficerowi zwiedzać swych fortyfikacyi, nawet jenerałowi Brialmontowi, chociaż sama wezwała go do wypracowania jednolitego planu obwarowania Konstantynopola. Niektórzy sądzą, że ta inspekcya warowni przez Czychaczewa jest rezultatem jakiegoś tajnego układu między Rosyą a Turcyą. Większość dyplomatów nie podziela atoli tego zdania i sądzi, że dwa powody skłoniły sułtana do udzielenia rosyjskiemu jenerałowi tak niezwykłego pozwolenia. Po pierwsze chciał on usłyszeć właśnie od rosyjskiego oficera opinię o tych fortyfikacyach, gdyż przypuszcza, że Rosya ma największy interes w tem, aby Dardanele były skutecznie zamknięte, a zatem rosyjski jenerał prawdopodobnie wyda najbezstronniejszą opinię. Powtóre chciał sułtan dać przez to do zrozumienia Anglii, że w razie nastania poważnych ewentualności, liczy na pomoc Rosyi.

Wedle dalszych doniesień ze Stambułu plan detronizacyi sułtana istniał w samym Jildiz-Kiosku, a kierował nim ex-sułtan Murat, pragnący osadzić na tronie otomańskim brata młodszego Abdul-Hamida. Sułtan kazał z tego powodu uwięzić tych obu krewniaków. Równocześnie kilkunastu urzędników dworskich i oficerów, należących do spisku, stracono. Jeżeliby nawet były to plotki, w każdym razie charakteryzują one dosadnie sytuacyę. Niepewność położenia na Wschodzie charakteryzuje jeszcze fakt, że mocarstwa starają się wzmocnić odpowiednio swe floty, znajdujące się na morzu Śródziemnem, jeszcze przed nastaniem burzliwej pory roku. Nawet Niemcy, [illegible] b. m.

Nadzwyczajnie wielka emigracya Ormian do Bułgaryi budzi w tureckich sferach dyplomatycznych poważne obawy, aby Bułgarya nie utworzyła z chroniących się do niej Ormian band powstańczych z zamiarem wyprawienia ich do Macedonii. Liczbę Ormian, szukających gościnności w Bułgaryi, oceniają na 5.000, a emigracya nie ustaje. W tem właśnie leży niebezpieczeństwo, gdyż wkrótce będzie mogła Bułgarya utworzyć z Ormian małą armię, któraby starała się wszelkiemi siłami na każdym kroku niepokoić wojsko tureckie.

Stosunki z Bułgaryą są wogóle bardzo naprężone; rząd bułgarski odpowiada na wszystkie przedstawienia Porty co do zapłacenia t. z. haraczu wschodnio-rumelijskiego, iż nie ma pieniędzy, podczas gdy jak twierdzi Porta, Bułgarya wyrzuca na akcyę macedońską olbrzymie sumy.

W Anglii ludzie rozważni wciąż pracują nad uspokojeniem opinii publicznej. Znany polityk i publicysta Charles Dilke ogłosił list otwarty o stosunku Anglii do Turcyi. „Po pierwsze — powiada Dilke — flota angielska jest za słabą, a na angielskiej opinii publicznej zbytnio polegać nie można. Opinia ta przerzuca się z jednej ostateczności w drugą. Dowiodło tego bombardowanie Aleksandryi. Nie należy nadto zapominać, że wszystkie części brytańskich posiadłości światowych byłyby wciągnięte do walki, gdyby Anglia wypowiedziała wojnę. Oburzenie z powodu popełnionych okrucieństw nie wystarcza. Czyż zawsze Anglia interweniowała? Jakież okrucieństwa spełniane są w Afryce, chociaż Anglia zapobiedz im nie jest w stanie? Sforsowanie Dardanelów byłoby pierwszym krokiem do ogromnych zawikłań. Nasza eskadra śródziemno-morska byłaby w stanie sforsować Dardanelle, chociaż z pewnością nie bez strat. Zresztą wyniknęłaby stąd wojna powszechna, przyczem nasza egzystencya, jako wielkiego mocarstwa, byłaby postawiona na kartę. Gwałtowne wystąpienie Anglii na innym punkcie państwa tureckiego tylkoby pogorszyło stan rzeczy w Stambule. Gdybyśmy zajęli Archipelag, Arabię, albo Smyrnę, to fakt ten doprowadziłby do podziału Turcyi pomiędzy wielkiemi mocarstwami. A przytem moglibyśmy tylko stracić, nigdy zaś zyskać. Zabór Cypru i okupacya Egiptu rozpowszechniły wśród mocarstw przekonanie, iż nie mamy rąk czystych w stosunku do Turcyi. Zdobycze te utrudniły nam prowadzenie koncertu europejskiego. Jest rzeczą wątpliwą, czy wszyscy, którzy domagają się gwałtownego wystąpienia naszego w Turcyi, zdają sobie sprawę z naszej słabości i z naszej wielkiej niepopularności w Europie."

Patryarcha koptyjski ks. Makar, który z własnoręcznym listem papieskim udał się do Menelika, by go w imieniu Ojca św. prosić o uwolnienie jeńców włoskich, nadesłał do Watykanu sprawozdanie o posłuchaniu swem u negusa. Menelik przyjął wysłańca papieskiego nadzwyczaj uroczyście a gdy mu ks. Makar wręczył pismo papieskie i wyłuszczył cel swego przybycia, odrzekł negus: „Papież jest ojcem dla nas wszystkich i ma prawo pisać do nas i wyrażać nam swoje życzenia. Jeszcze się zobaczymy i pomówimy o tej sprawie". Ks. Makar w sprawozdaniu swem wyraża nadzieję, że może niebawem będzie mógł donieść, że pojmani Włosi są już wolni.

Wybory sejmowe. — Pierwsze urzędowe deklaracye o zjeździe wiedeńskim.

Piszą nam z Wiednia, 22 września:

Wczoraj odbyły się wybory do sejmów krajowych Styryi i Karyntyi z gmin włościańskich. Z 23 mandatów [illegible] w Styryi r. 1890 stronnictwo katolicko-konserwatywne [illegible] 12, Słoweńcy 8, samodzielni kandydaci włościańscy 2, stronnictwo niemiecko-narodowe 1. Wczoraj wybrano 10 kandydatów stronnictwa katolicko-konserwatywnego, 8 Słoweńców, 2 niezależnych kandydatów włościańskich i trzech kandydatów stronnictwa niemiecko-narodowego. Z 14 mandatów gmin włościańskich Karyntyi, jak dotąd, 2 otrzymało stronnictwo katolicko-konserwatywne, 2 stronnictwo słoweńskie, natomiast 10 mandatów przypadło stronnictwu niemiecko-narodowemu i to przeważnie w ten sposób, że dawni posłowie liberalni tym razem występowali jako kandydaci stronnictwa niemiecko-narodowego. Jeżeli zważymy, że także w gminach włościańskich Szląska jedyny mandat, który dotąd piastował poseł liberalny, przeszedł na kandydata niemiecko-narodowego, to ogólny rezultat dotychczasowych wyborów w tej kuryi przedstawia się jako fatalne zwycięztwo skrajnego stronnictwa niemieckiego. Już dawniej niejednokrotnie podnosiliśmy fakt, że niemal każdy mandat, który traci stronnictwo niemiecko-liberalne, przypada nie konserwatystom, lecz niemieckiemu stronnictwu narodowemu. Wprawdzie jeszcze z wyniku wyborów w trzech wymienionych stosunkowo małych prowincyach nie można wnosić o definitywnym rezultacie, ale dotąd ewolucya w niemieckich okręgach do radykalizmu jest widoczną.

Niezawodnie niefortunny pomysł przeobrażenia niemieckiej lewicy ze stronnictwa względnie umiarkowanego i „państwowego" w stronnictwo „niemiecko-postępowe", znacznie ułatwił zwycięztwo stronnictwa niemiecko-narodowego, tak samo, jak swego czasu kokietowanie staroczechów z prądami skrajnymi, sprowadziło zwycięztwo młodoczechów. Bo według starej reguły wyborcy zwykle odwracają się od stronnictw chwiejnych i skłaniają się ku tym, które w pewnym kierunku zachodzą najdalej. Na odwrót wzmaganie się radykalizmu w masach ludności niemieckiej tem konieczniejszem czyni skupienie się żywiołów umiarkowanych i zachowawczych, a zatem przedewszystkiem posłów kuryi w. posiadłości. *Fremdenblatt* tę kwestyę dziś omawia w ten sam sposób, jak to uczyniliśmy przed kilku dniami, zaprzeczając także twierdzeniom, jakoby gabinet zamyślał utworzyć ściśle zorganizowaną większość parlamentarną. Ale dobitniej, niż wszelkie dyskusye dziennikarskie, wybory w kuryi włościańskiej Szląska, Styryi i Karyntyi wykazują konieczność utworzenia silnego klubu posłów umiarkowanych, gotowych zwalczać wszelkie prądy skrajne.

Wczorajsza odpowiedź barona Banffy'ego na interpelacyę posła Ugrona jak w Sejmie węgierskim, tak też tutaj sprawiła dobre wrażenie, jako nowy dowód wytrwanej i przezornej polityki br. Gołuchowskiego. Pod wyrażeniem *status quo* w Turcyi nie trzeba rozumieć [illegible] *status quo*. Jednakże w samej inspekcyi Dardanelli przez jen. Czychaczewa nie można jeszcze dopatrzyć się takiego opanowania Turcyi.

Korespondencye.

Z Wołynia we wrześniu.

Tegoroczne zbiory, jeżeli dały dosyć w plonie ozimin, to dadzą mało w gotówce, bo ceny, tak samo jak wszędzie, niskie. Pud (pud równa się 18½ kilogramom) żyta, w miejscowościach położonych bliżej stacyj kolejowych, płacą po kop. 40 do 45, a dalej położonych po kop. 40. Pud pszenicy — w pierwszych kop. 75—78, a w drugich o kilka kopiejek taniej. Ceny te nie wystarczają rolnikom i nie dlatego, żeby mieli jakieś wygórowane zachcianki co do zysków na gospodarstwie, ale że wystarczyć nie mogą, bo pokrywają zaledwie koszta produkcyi, a skąd brać na życie, ubranie, wychowanie dzieci i opędzenie innych potrzeb, bez których obejść się nie można, z czego czerpać na opłacenie raty bankowej, albo w czem znaleźć źródło do pokrycia raty dzierżawnej?

Pozostaje przemysł możliwy w gospodarstwie rolnem. Wielu ziemian jęło się gorzelnictwa. Ci, co dawniej pobudowali gorzelnie, dobrze na tem wychodzili. Dzisiaj już ta droga zamknięta. Monopol, zapowiedziany od stycznia r. p., ograniczył produkcyę gorzelni istniejących i przeciął możność budowania nowych. Zwiększenie hodowli inwentarza dostępne dla niewielu, bo ludzi posiadających kapitał potrzebny mało, a stosunki kredytowe nader trudne

W warunkach dzisiejszych po za kredytem z banków ziemskich, pozostaje tylko kredyt osobisty, który już z samej natury jest trudny, nie dlatego, żeby ci, co mają do pożyczania, uganiali się za wysokiem oprocentowaniem kapitału, ale że taki kredyt wymaga bezpieczeństwa, opartego wyłącznie na pewności, jaką dana jednostka przedstawia osobiście. Wchodzi tu w grę nietylko sprawa uczciwości tego, co potrzebuje kredytu, ale po prostu jego stan fizyczny, bo od jego życia zależy zwrot sumy pożyczonej. Opieramy więc kredyt na majątku, a to prowadzi do sprzedaży ziemi, która też nam straszliwie z rąk się wymyka. Jest jeszcze i druga tego przyczyna. Oto zatargi z włościanami o ziemię stały się w ostatnich czasach zjawiskiem nader częstem. Dotąd zatargi te znajdowały wyraz w samowoli włościan, dających do obrony swych interesów [illegible] ski, przechodzący do systemu gospodarstwa wielopolowego, ma prawo zostawić pod ugorem tyle, ile mu wypada, a więc trzecią, siódmą lub dziewiątą część pola, wszystko jedno. Przechodzenie do gospodarstwa wielopolowego jest nietylko prawem właściciela, ale i koniecznością wobec trudnych warunków rolnictwa, ale cóż poczną włościanie, posiadający mało gruntu i nie mogący wzorem większych gospodarstw zarzucić trzypolówki. To stanowi trudność, wywołującą zatargi, a zarazem stawi na ostrzu noża całą tę sprawę, którą władze wyższe muszą rozstrzygnąć i to jaknajprędzej.

To samo Towarzystwo dróg dojazdowych, które zbudowało kolej z Berdyczowa do Żytomierza, nosi się z myślą przedłużenia tej wąskotorowej linii na północ do Owrucza, a z Berdyczowa na południowy zachód do miasteczka Chmielnika, co ze względu na wielką urodzajność gleby i licznie rozrzucone w tamtej okolicy fabryki cukru, może być doskonałem przedsiębiorstwem, ale wtedy tylko, gdy kierunek umiejętnie, z zastosowaniem do prawdziwych potrzeb danej części kraju będzie obrany. Z pewnością, że koleje dojazdowe, wąskotorowe, kosztują daleko taniej; ale, uwzględniając ich niewielką siłę pociągową, a szczególnie niezbędne koszta przy przeładowywaniu, nie dziwię się, że rząd przeważnie

14)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem
przez
Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Podskakiwanie wózka koiło stopniowo gniew Dowburta.

— Stary jestem i niby doświadczony, a nie wziąłem w rachubę rzeczy tak naturalnej, młodości właściwej. Odsunąłem się zbytnio od ludzi, co i chłopaka pozbawia towarzystwa. Trzeba zadać sobie trochę przymusu, przedstawić go sąsiadom i pchnąć w inne kółka. Chciałem to uczynić z Koniecpola dopiero, by zajął odrazu właściwe stanowisko. Sądziłem, że praca i zadanie życia na pierwszym powinny stać planie. Skoro stało się inaczej, a Zygmunt niepotrzebnie tę jedną właśnie zrobił znajomość, moim obowiązkiem jest, rozejrzawszy się w położeniu, zmienić w porę taktykę. Zresztą, może to i lepiej, niechaj młokos, póki nie ma zagonu własnego do strzeżenia, jedna sobie przyjaciół i bawi się trochę. To go najprędzej od sentymentalizmu uchroni.

— Upadam do nóżek pana pułkownika dobrodzieja! — huknął w tej chwili głos tubalny.

Dowburt, wyrwany z zadumy, wzdrygnął się mimowoli.

U bryczki prawie, dając znak chłopcu powożącemu, by konie wstrzymał, stał p. Dzięgielski, „rządzca" vulgo ekonom Zaliwiec, w mocno nieświeżym a szerokim kostyumie z szarego płótna i takiejże czapce wyścigówce, która nad potężnem, ogorzałem jego obliczem śmiesznie małą się zdawała. Ta arystokratyczna wyścigówka była niezawodnym znakiem, że upały nie zaczęły się jeszcze; w razie bowiem gorąca „wielkorządzca" Zaliwiec zamieniał ją na kapelusz domowej roboty, o szerokich słomianych skrzydłach.

— Upadam do nóżek. Może też pan pułkownik dobrodziej podwiózłby mię trochę do lasu, bo wybrałem się piechotą, ale człowiek zharowany, pandzieju, jak nie przymierzając pies gończy, to mu ciężko iść.

— A gdzież to koń p. Dzięgielskiego?

— Szelma kobyła odparzyła się z przeproszeniem, czort wie kiedy i parę dni stać musi, choć robota aż strach pilna.

Pułkownik wiedział już, że Dzięgielski kłamie w tej chwili. Jadąc bowiem do Zaliwiec, widział go zdaleka uwijającego się na własnej kasztance po polach. Ponieważ jednak „sprytną tę bestyę", jak ekonoma swego nazywał prezes, znał oddawna i w interesach gospodarczych nieraz u siebie przyjmował, i teraz więc, domyślając się jakiejś sprawy poufnej, posunął się na siedzeniu, by zrobić miejsce przybyszowi.

— Jakże tam gospodarstwo? — zapytał, gdy ruszyli.

— Ha, niezgorzej. Przy takiej z mej strony pracy źle iść nie może. Buraki, panie, jak las; pszenica, jak Boga mego kocham, jeno że się nie kładzie. Pyszności!.. cal więcej, a mogłaby wylegnąć. U mnie tak zawsze; wszystko w miarę, choć panie dzieju na wystawę ślej.

— Powinszować.

— Ba, kiedy moja praca uczciwa na marne idzie. Dziedzica nigdy nie ma w domu; ot i teraz pan pułkownik pewno nie zastał.

— Nie zastałem.

— A co?... tak zawsze; a tu sianokosy za pasem.. Pan pewno według tego lasu i swojej sumy?

Dowburt spojrzał bystro.

— A pan Dzięgielski skąd wie o tem?

— Phi!... Jak Boga mego kocham, pańdzieju, wróble na dachach śpiewają. Ja właśnie, panie tego, wybierałem się do Dowburtówki po radę, by dowiedzieć się, co tam pan pułkownik postanowił... bo to ręka rękę, tego, wspiera... a noga nogę myje. To jest, z przeproszeniem, chciałem powiedzieć, pańdzieju, że ręka rękę myje...

— Co to ma znaczyć?! — rzucił się starzec, marszcząc brwi krzaczaste. — Wytłumacz się pan, nie rozumiem.

— Widzi pan dobrodziej, oto gospodarować umiem; ale na sprawach pieniężnych się nie znam. Tu, panie tego, mój krewny jeden miał kapitalik krwawą pracą uzbierany, i prosił mię o ulokowanie... już parę lat temu; więc myślę sobie: „Zaliwce, jak Boga mego kocham, złote jabłko; prezesa wszyscy na rękach noszą, pan Dowburt nawet pieniądze małoletnich mu daje, dam i ja." Umieściło się tedy na hypotece, zaraz po pańskiej sumie; procentu przytem nie odbierałem, tylko sobie narastało, i zebrało się, panie tego, z wekselkami do dziesięciu tysiączków. Teraz krewny mój nalega...

— To symulacya, panie Dzięgielski!

— Symulacya? Nawet nie wiem, co taki wyraz znaczy — mówiła „sprytna bestya", znacząco mrużąc oko. — Ot, panie dzieju, poprostu pieniądze, które odebrać trzeba. Ja tam nie chciałbym ręki przykładać do zguby państwa Zaliwskich; ale mój krewny grozi, że, kiedy wszyscy szarpią, to i on nie myśli z ochłapami zostać, tylko będzie strat poszukiwał później na moim chudym dobytku.

Dowburt słuchał coraz uważniej.

— Mój panie, po co te komedye, i to jeszcze przedemną? Pieniądze są twoje, a że w Zaliwcach gospodarujesz, więc możesz je najłatwiej odebrać.

— Moje nie moje, bo przecież są na to dokumenty; ale że to wujaszka mojej żony, więc przed taką jak pułkownik dobrodziej godną osobą nie będę krył, że z czasem mogą spaść na nas. O siebiebym tam nie dbał; ale panie dzieju nie ma co taić, ma się dziecko, więc o jego przyszłość dbać trzeba. Pan pułkownik nie zna mojej Weronisi?... Jak Boga mego kocham, królewski kąsek, pyszna dziewczyna. Myślę sobie: „Kiedy reszta wymarła, a ta niby pączek, to już tę jedną Pan Jezus widać umiłował; więc trzeba tu myśleć o niej." I myślało się; w domu za tyloletnie harowanie uzbierało się trochę, po wujaszku też skapnie kawał grosza na Zaliwcach umieszczonego. Dziewczyna tedy będzie miała wiano lepsze od niejednej pałacowej panny, a że wychowana na paniątko, edukowana i szlachcianka, więc tego... noga nogę myje, nie ma co taić.

To „nie ma co taić" było przysłowiem, którego „harapnik" (tak go zaliwiecka służba nazywała) używał z upodobaniem w ważnych a drażliwych przemówieniach.

— O cóż ci zatem chodzi, panie Dzięgielski?

— O radę pana pułkownika dobrodzieja. Weronisia, to pańdzieju cała moja ambicya, całe życie. Gdy na nią patrzę, to mnie aż... z przeproszeniem, ot tu w dołku kręci, a łzy nieraz, jak Boga mego kocham, aż kap, kap, z oczu płyną.

I rozrzewniony, kułakiem opalonym, zgrubiałym, włosami pokrytym, otarł suche powieki.

— Do czego ten komedyant zmierza? — zastanawiał się Dowburt tymczasem.

— Oj tak łzy kap, kap, a w dołku kręci. Bo to, pańdzieju, dziewczyna, jak łania, krew z mlekiem! A rozum... ho, ho! Wychowałem to na żonę obywatelską i przysiągłem, że, jak Boga mego kocham, będzie sobie we własnej wsi panować. Więc tedy, chociaż pana prezesa Zaliwskiego cenię, jak mego ojca, jak dobrodzieja, to jednak pańdzieju, z krwawicy mojej grosza podarować nie mogę, bo to dla Weronisi. A tu coraz nakaz, coraz pozew, aż mówią wreszcie, że pan Dowburt także subhastuje, licytuje i ostatecznie Zaliwce tradować będzie.

Starzec szarpnął się niecierpliwie.

— Myślę też sobie, nie ma co taić, ręka rękę, tego, z przeproszeniem...

— Wykrztuś-że acan raz, do pioruna, czego chcesz!

— A no, niechże się pułkownik dobrodziej nie gniewa: myślałem, jak Boga mego kocham, że pan pułkownik ma dużą sumę, to jest niby p. Zygmunt ma dużą sumę, moja Weronisia ma też dużą sumę... Zaliwce, jak Boga mego kocham, nie ma co taić, złote jabłko, szkoda — tego, z przeproszeniem, z garści wypuszczać. Więc możebyśmy, panie pułkowniku, razem, tak, nie ma co taić, ręka rękę, tego...

— Coś, asan, oszalał? — huknął z pasyą Dowburt. — Będziesz mi tu jakieś konszachty brudne proponował?

Oblicze pod płócienną wyścigówką ukryte, rozpromieniło się wyrazem przymilenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

protegujе koleje szeroko-torowe, które w każdej chwili mogą się stać kolejami strategicznemi. Pomimo tego to samo I-sze Towarzystwo dróg dojazdowych wąskotorowych otrzymało świeżo od rządu koncesyę na zbudowanie i eksploatacyę następnych linij: od którejkolwiek stacyi kolei południowo-zachodnich do miasta Jampola Podolskiego i od przystanku Rudnica, położonego na tych samych kolejach przez wieś Ujście (dawną posiadłość hr. Szembekowej), dalej przez miasteczko Hołowaniewskie do stacyi Hołta, kolei południowo-zachodnich, z odnogami do fabryk cukrowych: Berszadzkiej i Mohylańskiej; cieszyć się więc należy, że sieć komunikacyjna szybko się rozszerza w naszych stronach, gdyż pod tym względem dawał się tu odczuwać wielki niedostatek, paraliżujący wszelki przemysł gospodarsko-fabryczny. W każdym razie nigdy tych dróg nie będziemy mieli zanadto.

Inżynier Kobecki, czyniący poszukiwania geologiczne w pow. Krzemienieckim i Starokonstantynowskim w gub. Wołyńskiej, natrafił na dość bogate pokłady wosku ziemnego i nafty. P. Kobecki czyni dalsze poszukiwania, które, jeżeli urzeczywistnią pierwsze spostrzeżenia, mogą się znacznie przyczynić do wzrostu bogactwa prowincyi. Do Proskurowa zwołany jest przez ministeryum rolnictwa zjazd rolników, gdzie mają omawiać między innemi kwestyę uorganizowania towarzystwa rolniczego i syndykatu. Obie sprawy są palące i oddawna potrzebują załatwienia. Możeby na zebraniach Towarzystwa rolniczego obmyślono środki zaradcze przeciw przesileniu rolniczemu.

Chicago 5 września.

(*N.n.*) Całe Stany Zjednoczone, można powiedzieć, znajdują się w pełnym rozwoju agitacyi przedwyborczej na prezydenta. Walczą ze sobą wyłącznie dwa wielkie obozy polityczno-ekonomiczne, a jak niektórzy chcą, polityczno-finansowe: zwolennicy złota i zwolennicy srebra. Ztąd pierwszy nazwany jest „złotym", drugi „srebrnym" obozem. Demokratyczny kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych, a więc kandydat srebrnego stronnictwa, odbywa podróż po Stanach, wygłasza mowy i pozyskuje sobie dziesiątki tysięcy zwolenników. Nie ma prawie przykładu w historii Stanów, aby na publiczne zebrania, na których przemawiali kandydaci na prezydentów, zgromadzało się tylu słuchaczy, co na mowy Bryana. Nawet jego przeciwnicy przyznają, że jest w tem coś niezwykłego i opanowuje ich z tego powodu silna trwoga. Pracujące klasy widzą jedyny ratunek i polepszenie swego bytu w wolnem biciu srebra i z tego powodu gromadzą się około sztandaru, który rozwinął Bryan. Za złotem oświadczyli się bankierzy, i przemysłowcy miliarderzy, lecz w obozie ich nie widać tego zapału, jaki panuje w obozie srebrnych.

Czy jednak ci ostatni odniosą zwycięstwo, to jest mimo szalonej agitacyi i nawet wielkiego wzburzenia umysłów, dziś przynajmniej jeszcze wątpliwe. Stronnictwo „złotych", posiadając w rękach swoich ogromne kapitały, a co za tem idzie, przeważne wpływy, może opanować cały ruch wyborczy i przeprzeć na prezydenta swego kandydata Mac Kinley'a. Ewentualność ta tembardziej nie jest wykluczoną, że w Ameryce, pod skrzydłami swobód obywatelskich, pieniądz w agitacyi wyborczej ogromną i niemal przeważną odgrywa rolę.

Z naszego życia narodowego donieść winienem, że odbyło się uroczyste poświęcenie w Chicago kamienia węgielnego pod budowę wielkiego gmachu, w którym będą się mieścić wszystkie urzędy Związku narodowego polskiego, gdzie tym sposobem ma się zcentralizować życie duchowe polskie w Stanach Zjednoczonych. Sama ceremonia poświęcenia przez tutejszych księży polskich odbyła się z wielką uroczystością, przy udziale kilkunastu tysięcy rodaków, zamieszkałych w Chicago i przybyłych umyślnie na tę uroczystość z bliższych i dalszych okolic. Wiele też wybitnych osób ze świata amerykańskiego brało udział w tej uroczystości

Koszt budynku wynosi 65.000 dolarów. Będzie to czteropiętrowa budowa z kamiennym frontem, 16 metrów długości. Godło Związku Narodowego Polskiego, wraz z podobiznami Kościuszki i Pułaskiego zostaną wyciosane w kamiennym froncie budynku.

Suterény użyte będą na maszyneryę drukarską, na stancyę posługacza i na aparaty do ogrzewania. Parter zawierać będzie biura urzędników Związku Narodowego Polskiego, polskich Sokołów i innych polskich patryotycznych i naukowych organizacyj, izby redaktorskie polskich gazet i polskich dziennikarzy.

Na pierwszem piętrze mieści się biblioteka, która zawiera 20.000 tomów książek w polskim, angielskim, francuskim i łacińskim języku. Wyższe piętra zajęte będą przez Narodowe Muzeum polskie, stanowiące własność polskich narodowych organizacyj. W Muzeum tem znajduje się wiele rzadkich i interesujących relikwij narodowych z Polski i Ameryki.

Owocem podróży ks. szambelana Wawrzyniaka po Stanach Zjednoczonych jest powstanie polskiego Związku spółek zarobkowych. Ksiądz Wawrzyniak, patron spółek pożyczkowych w Poznańskiem, który obecnie zwiedza ciągle tutejsze kolonie nasze, powziął nader chwalebną myśl połączenia wszystkich polskich spółek pożyczkowych i budowlanych w jeden centralny Związek, a ten wykonywałby kontrolę nad spółkami, dostarczałby przez centralny Bank taniego kredytu i zarazem byłby zbiornikiem zbywających po spółkach pieniędzy. Myśl ks. Wawrzyniaka zasługuje na szczere poparcie. Urzeczywistnienie jej dałoby początek samodzielnemu rozwojowi ekonomicznemu kolonii naszych i położyłoby podwalinę do zawiązania stosunków handlowych ze „starym krajem".

Z teki podróżnej.

Soboty we wrześniu.

Po całym brzegu północno-wschodnim Rugii rozsiane są kąpiele morskie, jako to: Lohme, Binz, Göhren, Thiessow, Sellin, Lauterbach i Sossnitz. Z tych zasługują na wyróżnienie kąpiele w Binz i Sossnitz, urządzone przez towarzystwo akcyjne. Główną zaletą Binzu jest to, że ma doskonałą plażę piaszczystą, a przez to i falę silniejszą, której brak w Sossnitz.

Kilka dat i cyfr, odnoszących się do tej ciekawej dla nas miejscowości, niech cię nie zraża, czytelniku! Wyspa Rugia ma $18^1/_3$ mil kwadr. i liczy 45.000 mieszkańców, z głównem miastem Bergen (Góra) około 4000 ludności. Ongi wyspa ta, przez szczep słowiański Wendów zamieszkała, po śmierci ostatniego księcia swego Wisława IIIgo w r. 1325 do Pomeranii włączona, razem z nią różne losy przechodziła, już to do Szwedów lub Duńczyków należąc, a w 1815 r. do Prus przyłączona została. Na najbardziej na północ wysuniętym cyplu tej wyspy, gdzie obecnie leży Arkona z latarnią morską, znajdowała się ostatnia świątynia bożka Swiatowida, bóstwa mającego szeroki kult wśród słowiańskich szczepów, bo wśród Polan, Czechów, Morawian i mieszkańców Rusi Czerwonej. Świątynia owa zburzona została w roku 1168 przez Duńczyków, a dziś ani śladu nie ma, ledwie w klechdach i sagach pamięć o niej pozostała.

Ale dosyć historyi, wróćmy do teraźniejszości i zaznaczmy, że Sossnitz, to śliczna i przyjemna miejscowość kąpielowa. Wioska to rybacka, a właściwie miasteczko z ładnym kościółkiem w stylu gotyckim, piękną szkołą ludową, aż z dwoma biurami pocztowemi i telegrafem, portem, do którego przybijają dosyć duże okręty handlowe i wojenne, oświetlona elektrycznością, leży malowniczo na stokach wzgórz skalisto-kredowych; u stóp ich roztacza się groźnie morze, a szczyty giną w przepięknym lesie bukowym, stanowiącym królewskie leśnictwo Stutbnitz.

Powietrze czyste i ożywcze, pierś zmęczona miejskim skwarem, szerzej i wolniej oddycha wyziewami morza i lasu, wśród którego znajdują się świerki i sosny. Tyle dała szczodra natura, a Niemcy starają się ze swej strony udogodnić i uprzyjemnić pobyt odwiedzającym Sossnitz gościom. Czysto i ładnie utrzymane ścieżki w lesie, oraz gęsto rozrzucone ławeczki czynią przystępnemi dalekie nawet spacery osobom osłabionym. Szczęśliwe połączenie ozonem przepełnionego powietrza leśnego z morskiem zostało uznane przez powagi lekarskie jako zbawienne dla osób nerwowych i organizmów wyczerpanych, w szczególności zaś leczy ono wszelkie zakatarzenia błon śluzowych.

W dwóch miejscach urządzono kąpiele dla panów, w dwóch innych dla pań, prócz tego dwa zakłady kąpieli ciepłych funkcyonują od godz. 7 rano do 1 po południu, wydając kąpiele w cenie: za zimne 30 fenigów, za ciepłe 1 markę. Tyle dla zdrowia; a i o rozrywkach pomyślał zarząd kąpielowy: Czytelnia, zaopatrzona w znaczną ilość pism niemieckich i obcych, orkiestra przygrywająca w wieczornych godzinach na sztrandzie, kawiarnie i kilka restauracyj z balkonami na morze, place do tennis'a, krokieta, kręgielnia etc., łodzie do przejażdżki po morzu wypełniają szereg przyjemności. Lecz najprzyjemniejszą może stroną pobytu w Sossnitz jest możność robienia łożnych i pięknych spacerów, pieszo, statkiem lub koleją.

Jeden z najbliższych, to spacer do zamku Dwasieden, własności arcy-milionera berlińskiego, p. v. Hansemana. Zamek ten, stylowany na urwistem wzgórzu po nad brzegiem morza, otoczony jest ogromnym i dzikim parkiem z pięknym widokiem na morze. Najbardziej malowniczą jest wycieczka do Stubbenhammer, czy to pieszo nad brzegiem morza, z pięknemi co krok widokami na skały kredowe, czy też powozem lub statkiem, które po kilka razy na dzień kursują za opłatą jednej marki od osoby. Stubbenhammer, to najpiękniejszy zakątek Rugii. W tem miejscu najwyższe skały kredowe sterczą od strony morza fantastycznemi ostremi i nagiemi urwiskami i zrębami, a szczyty ich pokrywają stuletnie buki. Z najbardziej wydającego się w morze urwiska kredowej skały, zwanego „Königsstuhl" (bo z niego patrzył podobno Karol XII na bitwę morską z Duńczykami) roztacza się piękny i dziki widok na pełne morze.

Około Stubbenhammer, oraz sąsiedniego wzgórza i jeziora Herthy gruppuje się największa ilość starodawnych zabytków, które tam wskazują na kult bogini Herthy, z którego kapłani wróżyli przyszłość, oraz kamienie ofiarne, na których składano bogini krwawe ofiary z ludzi.

Po całej Rugii rozrzucone są liczne cmentarzyska pogańskie, zwane tu „Hünengraber", z których często wykopywanych urn, strzałek i toporków, oraz innych narzędzi z epoki kamiennej i bronzowej, pomieszczona jest w muzeum starożytności w Sossnitz.

Hotele i mieszkań umeblowanych dużo, bo niemal w każdym domu, a ceny tygodniowo razem z pensyonatem wynoszą w willach prywatnych od 28 marek, w średnich hotelach, jak n. p. „Viktorya", 42 marki, w pierwszorzędnym hotelu „Fahrnberg" od 70—100 marek od osoby. Warunki pobytu w innych miejscowościach mniej więcej takie same jak w Sossnitz. Polacy jednak upodobali sobie Soboty. Gdyby chcieć z tegorocznej kurlisty wypisać wszystkie polskie nazwiska z liczby 3040 w niej figurujących po dzień dzisiejszy, zapełniłbym chyba cały arkusz. Kuracyusze, reprezentują najrozmaitsze sfery i pozycye socyalne; przeważa również element miejski, warszawski, wśród którego królują — „Polacy wyznania mojżeszowego".

Ten napływ Polaków, zwłaszcza Warszawiaków, tłumaczy się bliskością Warszawy, łatwą komunikacyą i względną taniością. Obok tego skuteczność kuracyi powietrzem morskiem w Zoppotach dla dzieci jest już niewątpliwą, stwierdzoną. To też wybrzeże roi się od dzieci, które po kilkotygodniowym pobycie i zabawie w piasku zmieniają się do niepoznania [illegible] Mężczyzn przybywa do Zoppot mało; po większej części zjeżdżają tu całe rodziny, tak, że owe 3040 nazwisk w kurliście obejmują osób z górą 7000.

Zoppoty odznaczają się względną taniością, zwłaszcza gdy je porównamy z miejscowościami kuracyjnemi [illegible] Przeciętna cena całkowitego utrzymania wynosi 5—6 marek od osoby [illegible] (*Gazety Grudziądzkiej*) [illegible] Bronisławy z Chmielewskich [illegible]

Osławiony porządek pruski wiele w Zoppotach pozostawia do życzenia. Szczególnie dotkliwym jest brak kanalizacyi, który sprawia, że powietrze w niektórych domach, a nawet w kurhauzie jest nie do zniesienia i w skutkach kuracyi daje się odczuwać, zabierając sporą część tego co daje morze. Podobno jednak na rok przyszły kanalizacya ma już być przeprowadzona, a choć wskutek tego kurtaksa będzie powiększona, życzyć można ojcom gminy Zoppoty, ażeby ta reforma, ze wszech miar pożądana, nie pozostała, jak dotąd w dziedzinie wiecznych projektów.

Pobyt w Zoppotach pod wielu względami jest bardzo przyjemny. Swoboda panuje zupełna. Nie ma uciążliwych obowiązków towarzyskich, nie ma strojów i oficyalnych wizyt. Każdy urządza sobie życie, jak mu dogodniej; jeżeli chce, z łatwością znajdzie towarzystwo, gdy pragnie samotnie użyć wypoczynku, nikt mu za złe nie weźmie, jeżeli ludzi unika. Dyrekcya kąpielowa stara się też, o ile może, uprzyjemniać pobyt gościom. Co parę dni odbywają się wspólne wycieczki morskie: do Heli, Pucka, Schuvenborst, Heubade, albo lądowe: do Oliwy, Gdańska, Malborga itd. W kurhauzie codziennie wieczorem a czasem i rano odbywają się koncerty orkiestrowe. Od czasu do czasu bywają t. zw. „badefesty": wspaniała iluminacya kurhauzu i fajerwerki na plaży nad morzem i „kinderfesty" spacery dziecinne z różnemi zabawami na świeżem powietrzu.

Jedną z wielkich atrakcyj, które ściągają Polaków do Zoppot, jest łatwość odwiedzania o 20 minut koleją zaledwie odległego Gdańska, oraz zwiedzania innych okolic niezmiernie ciekawych zarówno pod względem artystycznym, jak społeczno-ekonomicznym.

Mało jest miast w Europie, któreby swoją cechę starożytną zachowały w takiej czystości, i którego całość robiłaby tak odrębne, a tak estetycznie miłe wrażenie, jak Gdańsk. Wysokie a wązkie, szczytami do ulicy zwrócone, z ozdobnemi frontami domy, oraz niezmiernie oryginalne ganki od ulicy, stanowią główne cechy starej gdańskiej architektury. Kto jednak zechce przypatrzyć się szczegółowo każdemu z domów, zwłaszcza na ulicach Langmarkt, Langgasse, Frauergasse, Joppengasse i Hundegasse, znajdzie tyle rozmaitości w tej pozornej jednostajności, takie bogactwo dekoracyj, zdobiących domy i ich ganki, jakiego chyba nigdzie na świecie w tym stopniu nie spotka. Obok tego muzea i budowle publiczne jak ratusz i Actienhof (giełda), oraz zbiory prywatne, stanowią bogate pole do studyów artystycznych, a oryginalne życie ludności, przeważnie kupieckiej, do studyów obyczajowych. Na zaznaczenie i uznanie przytem zasługuje szczególny szacunek, z jakim zarząd miasta zachowuje wszystkie stare pamiątki, odległych sięgające czasów.

Z izby sądowej.

Lwów, 23 września.

(*Romeo fin de siecle*).

Juliusz Wagner należy do galeryi owych wykolejonych, którzy brzydząc się pracą, stają się ciężarem społeczeństwa i czyhają tylko na sposobność, by w łatwy, choć oszukańczy sposób żyć kosztem swych bliźnich. Dzisiejszy oskarżony nie chcąc pracować, a żyć nie mając z czego, postanowił się — ożenić, a względnie ciągnąć zyski ze stanu narzeczeństwa.

Ofiar swych długo nie szukał. Pewnego dnia odbywało się przy ul. Kopernika w jakiejś pralni wesele. Przechodzący właśnie tamtędy Wagner, mimo że nie znał wcale gospodarzy, wszedł do pokoju, w którym się zabawiano i przysiadł się do panienki, z którą rozpoczął flirtować. Panience i jej ojcu przedstawił się Wagner jako bawiący na urlopie urzędnik kolejowy ze Stryja, opowiadał wiele o swoich dochodach, stosunkach i znajomościach i tak potrafił pannę usidlić, że ta z radością niemal przyjęła nazajutrz jego odwiedziny w pralni. Odtąd Wagner stał się codziennym gościem pralni, a za tydzień oświadczył się już nawet o rękę panny. Rodzice jej zgodzili się na małżeństwo. Na wyraźne życzenie Wagnera odbyły się nazajutrz uroczyste zaręczyny młodej pary, sproszono wiele gości, Wagner był w złotym humorze, wznosił toasty, i starał się wszystkim podobać.

Jednej z przyjaciółek narzeczonej opowiedział, że jest kuzynem ks. Czartoryskiej, i że w rodzinie ma kilku baronów, oraz że ze względu na jego koligacye musi się wesele jego odbyć w hotelu Europejskim. Na znak zaręczyn otrzymał Wagner złoty pierścień, sam zaś postanowił w inny sposób uroczysty ten akt upamiętnić. Będąc już narzeczonym, postanowił wyzyskać sytuacyę.

Nazajutrz po zaręczynach wyłudził od rodziców panny 30 zł., opowiedziawszy, że jakaś hrabina dostała bzika i wspaniałe swoje umeblowanie za bezcen chce sprzedać, po dniach kilku wyłudził od narzeczonej 10 zł. pod pozorem, że potrzebuje pieniędzy na zapłacenie zapowiedzi, a w parę dni potem jeszcze 5 zł. przeznaczonych jakoby na podróż do Stryja. Tak żył on kosztem panny i jej ubogich rodziców przez długi czas, pozbawiwszy ich wszystkich oszczędności, wynoszących około 180 zł.

Kwota ta nie wystarczyła mu jednak na wygodne życie, operował więc w kilku miejscach równocześnie. Tam gdzie nie potrafił wzbudzić miłości, błagał o litość i wyzyskiwał ją na swoją korzyść. Jakiejś pani w tak wymowny sposób przedstawił Wagner swój smutny los, iż ta litością zdjęta, udzielała mu przez cały rok bezinteresownie mieszkania i wiktu. Odwdzięczył się jej Wagner w ten sposób, iż „wypożyczył" od niej pled podróżny, chustkę wełnianą i trzy obrazy, a kiedy przyszło przedmioty te zwrócić, usprawiedliwiał się Wagner tem, że rzeczy te gdzieś zgubił.

Nie był on bardzo wymagającym — „pożyczał" co się dało. Jednemu znajomemu zabrał cylinder, od innego pierścionek złoty, od innego wreszcie, słuchacza praw, pożyczył sobie — imię i nazwisko, pod którem się fałszywie zameldował.

Podczas trwania stosunku z narzeczoną, kiedy mieszkał i jadł za darmo, równocześnie niemal bałamucił on inną pannę, której również przyrzekł małżeństwo.

Rodzice tej ostatniej ofiary, na punkcie Wagnera pogodzić się nie mogli. Matce podobał się kawaler, pozwoliła mu starać się o rękę córki, — ojciec panny i brat jej nie zgadzali się jednak na to małżeństwo, ztąd więc kwasy i nieporozumienia w domu. Pewnego dnia Wagner, owa druga ofiara i jej matka wybrali się na wycieczkę do Brzuchowic, a kiedy tam bawiący brat panny zbliżył się do nich i w imieniu ojca prosił Wagnera, ażeby się z nim zobaczył, wtedy Wagner zelżył go słownie a następnie laską obił.

Awantura ta sprowadziła Wagnera przed policyę, gdzie też wszystkie jego sprawki wyszły na jaw.

Rozprawie, która odbywa się przed zwykłym trybunałem, przewodniczy radca Oleński, oskarżenie wnosi zastępca prokuratoryi Czerwiński, zaś broni dr. Samper. Oskarżony liczy 25 lat, a mimo swej młodości, ma już burzliwą przeszłość za sobą.

Skończywszy niższe gimnazyum we Lwowie, chciał wstąpić do szkoły kadeckiej, lecz nie zdał egzaminu. Następnie jako 17 letni młodzieniec wstąpił do wojska, a po dwóch latach zbiegł do Rosyi. Tam — opowiada Wagner — otrzymał posadę w jakimś domu handlowym w Odessie, potem pracował przy budowie kolei na Kaukazie. Po kilku latach, pozbawiony wszelkich środków do życia, wstąpił Wagner jako palacz do marynarki rosyjskiej i objechawszy morze Czarne i Śródziemne dostał się do Tryestu, skąd znowu powrócił do Lwowa. Tutaj znalazł niebawem posadę nauczyciela domowego u państwa S., gdzie podjął się uczyć 14 letnią panienkę, wkrótce jednak z nauczyciela stał się konkurentem o rękę swej uczennicy. W chwili, kiedy Wagnera aresztowano, był on dzierżawcą domu komisowego. Rozprawa skończy się dziś wieczór.

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Marszałek krajowy powrócił wczoraj do Lwowa.

Mianowania. Nauczycielkami młodszemi mianowane praktykantki: Janina Sedlaczkówna przy żeńskiej szkole im. św. Marcina i Wanda Łuczkiewiczówna przy szkole im. św. Elżbiety. — Ukończony technik Paweł Prachtl Morawiański mianowany adjunktem budownictwa w gal. służbie budowniczej z siedzibą w Nisku.

Jubileusz Towarzystwa strzeleckiego. Niezwykłą będziemy mieli w naszem mieście uroczystość, bo oto dnia 3 października przypada 350-ta rocznica założenia Towarzystwa strzeleckiego. Na pamiątkę dnia tego odbędzie się na Strzelnicy jubileuszowe strzelanie, a nazajutrz dnia 4 października o godz. 11 rano uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów, następnie odsłonięcie pamiątkowej tablicy, o 5 po południu w ratuszu odczyt dr. Czołowskiego o historyi lwowskiego Tow. strzeleckiego, wieczorem na Strzelnicy bankiet i rozdanie jubileuszowych medali.

Szkice do panoramy „Tatry," wystawionej obecnie w Monachium, a malowanej dla Warszawy, nadejdą w tych dniach do naszego salonu wystawy obrazów.

Telefon między Lwowem a Wiedniem wejdzie w życie z początkiem przyszłego roku. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie otrzymała polecenie poczynienia studyów przygotowawczych, na które wstawioną została do przyszłorocznego budżetu państwowego odpowiednia kwota.

W Cieszynie założono w bieżącym miesiącu polskie Towarzystwo pedagogiczne.

---

4)

Zygmunt Kaczkowski.

(Dokończenie).

Tak przedstawiało się Kaczkowskiemu społeczeństwo galicyjskie w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Rody historyczne zniewieściały, zgnuśniały duchowo i zrujnowały się materyalnie, — nowe nie zastąpiły dawnych.

I dla religii miał Kaczkowski cześć szlachcica starej daty. „Nie przywiązujcie nigdy — mówi Edmund w „Dziwożonie" — bezwzględnej wiary do tych prawd, które się w ludzkiej głowie wylęgły, chociażby się nawet stały dogmatami opinii powszechnej. Tylko prawdy objawione są wieczne i nie ulegają żadnej zmianie. Co człowiek wymyśli, jest, jak człowiek: rodzi się, żyje i ginie. Bo każdy tworzy tylko na podobieństwo swoje. Istota śmiertelna nie może stworzyć nic nieśmiertelnego".

Albo jeszcze w tej samej „Dziwożonie": „Kto się pozbywa religijności z swego serca, ten czyni się sam swoim katem i tyranem. Jest on podobny do tego, który się sam wygania z swojego kraju, ażeby już potem do niego nigdy nie wrócić, i ażeby po jego śmierci kraj nawet jego kości nie przyjął do siebie. Filozofowie i marzyciele bezbożni, którzy na nitkach pajęczych swojego rozumu podnoszą się w światy, oderwane od ziemi, utrzymują, że samą siłą swojego ducha stoją w bezpośredniej styczności z niebem. Ale nie wierzcie wy temu, bo każdy ze światów, chociażby z najsubtelniejszych uprzędzony tkanek, jest jeszcze bardzo dalekim od nieba, jeżeli był zbudowany na myśli ludzkiej, a nie na podstawie słowa Bożego. Przechodziłem wszystkie filozofie swojego czasu, lecz żadna z nich nie podniosła mnie tak wysoko, jak prosta i krótka modlitwa Chrystusa Pana".

Edmundowi („Dziwożona"), Niemirze („Wnuczęta") wróciła wiara równowagę serca i rozumu. Bez tej gwiazdy, która „przyświecała przez wiele wieków", byliby zmarnieli, strawieni rdzą zwątpienia.

Zestawiwszy obok siebie mnóstwo uwag, rozrzuconych w jego powieściach historycznych, nie ulega wątpliwości, że Kaczkowski uznawał potęgę religii, korzył się przed jej boskością, zalecał ją jako jedyne lekarstwo na wszelkie choroby, wynikające ze zbytniej ufności w moc rozumu ludzkiego. Poszanowanie przeszłości i religijność powtarzają się we wszystkich powieściach autora „Murdeliona".

„Szlacheckość" w dawnem rozumieniu z wszystkiemi jej zaletami i wadami była najznamienniejszym rysem psychologii historyka szlachty sanockiej. Kaczkowski odtworzył dlatego tak doskonale tych junaków bez „spójni duchowej", dlatego pisał z takim rozmachem i animuszem rycerskim, bo był sam nietylko z pochodzenia, ale i z usposobienia nawskróś szlachcicem sanockim i dlatego też nie miał w sobie owej „spójni duchowej", jak koleje jego życia dowiodły.

Jako szlachcic „wioskowy" stał pomiędzy magnatami a szaraczkami, i nienawidził magnatów, zaś szaraczków lekceważył. Ta jego nienawiść magnatów, która przetrwała do końca życia, była jego całym liberalizmem.

Liberalizm to w czasach obecnych nieco spóźniony, przestarzały, druga bowiem połowa bieżącego stulecia poszła tak niesłychanie szybko naprzód, przesunęła tak gwałtownie wszystkie stany, iż zrównała potomków rycerstwa pod względem towarzyskim z potomkami magnatów. Liberalizm Kaczkowskiego stał się dla nas, którzy widzieliśmy od tego czasu pozytywizm i materyalizm, bujny rozkwit burżuazyi i niezwykły wzrost inteligencyi, zachowawczością, „wstecznictwem".

Kaczkowski, przebywający od lat trzydziestu za granicą, stracił czucie z krajem. Jemu zdawało się ciągle, iż u nas istnieje jeszcze kasta magnatów w dawnem rozumieniu.

Co szczególniejsza, że Kaczkowski miał się sam do śmierci za liberała, za postępowca.

W liście, pisanym do mnie temu lat kilka (w roku 1888), oświadczył między innemi co następuje:

„Równe nieporozumienie zaszło między mną a moimi krytykami zwłaszcza demokratycznymi, którzy z powodu moich pierwszych powiastek szlacheckich obwinili mnie o apoteozowanie szlachty. Zarzutu tego można się jeszcze dzisiaj doczytać we wszystkich encyklopedyach i historyach literatury. Ja nie wiem, bo sąd o tem nie do mnie należy, ale być może, że nakładając rozmyślnie jaskrawe barwy na moje figury, nie zawsze umiałem zachować miarę. Być może także, iż mi się to samo zdarzyło co Mickiewiczowi z „Panem Tadeuszem". W „Tadeuszu" cała szlachta zaściankowa są to karykatury, ale krytyka i publiczność wzięła te karykatury za typy i ma je za takie do dziś dnia. W moich pierwszych powiastkach jest mnóstwo karykatur, ale publiczność wzięła je za typy, a nawet większe w nich znalazła upodobanie, niżeli w rzeczywistych typach i charakterach.

„W tem nieporozumieniu leży zapewne główny powód, dlaczego wogóle w moich powieściach historycznych nie dogrzebano się jeszcze dotychczas ich właściwej tendencyi. A przecież ta tendencya, mojem zdaniem, leży tam jak na dłoni. Jakoż Henryk Rzewuski w roku 1853, a przeto w czasie, kiedy zaledwie połowa tych powieści istniała, zaraz się jej domacał, bo kiedym go w tym roku poznał w Krakowie, zaraz w pierwszej poważnej rozmowie ze mną, powiedział mi mniej więcej te słowa: „Pana uważają za mego syna chrzestnego, ale ja nie przyznaję się do tego ojcostwa. Ci ludzie nie rozumieją tego co czytają. Pan jesteś moim antypodem w powieści historycznej. Pan arystokracyi nie ufasz, lud jako martwą bryłę całkiem pomijasz, a wierzysz tylko w szlachtę, którą chcesz podnieść, rozgrzać, ożywić i zrobić z niej samoistny stan trzeci, któryby zastąpił u nas i burżuazyę i demokracyę. Ale to próżne usiłowanie: szlachta nie była u nas nigdy ciałem samoistnem i nigdy niem nie będzie, nawet wtedy, gdyby się według recepty Mochnackiego, który chciał kraj wybrukować herbami, całkiem zdemokratyzowała się i otworzyła mieszczanom i chłopom jak najszerszy przystęp dla siebie". To samo mniej więcej powiedział mi w roku 1855 Zygmunt Krasiński, tylko dodał jeszcze do tego te słowa: „Szlachta jest jak mgławice, ciałem bez brzegów, z jednej strony rozpływa się w arystokracyi, w drugiej w demokracyi; własnego jądra w niej nie ma i nigdy nie będzie". Idea zamienienia szlachty w stan trzeci, demokratyzujący się ustawicznie i wsiąkający w siebie wszystkie żywioły czynne, była może płonną, ale nie idzie za tem, by ta idea nie była zdrową i jeszcze dziś nie może powiedzieć nikt na pewno, że chociaż może z odmiennego punktu wyjścia i w odmiennych formach, nie utworzy się u nas stan trzeci, którego podstawą będzie to, co nazywamy szlachtą, to jest właścicieli średnich majątków ziemskich i należącą do niej inteligencyę".

Nie tu miejsce na prostowanie przestarzałych poglądów społecznych Kaczkowskiego. — We wspomnieniu pośmiertnem wystarcza zaznaczyć, iż autor „Murdeliona" miał się za liberała, za postępowca w chwili, kiedy samo akcentowanie szlachectwa było już dostatecznym tytułem do godności „wstecznika".

Nieporozumienie to między Kaczkowskim a społeczeństwem, do którego należał, było skutkiem jego wycofania się z rucha umysłowego kraju, jego ciągłego od lat wielu pobytu na obczyźnie. W stosunku do Rzewuskiego i Krasińskiego był Kaczkowski w istocie postępowym, w porównaniu jednak z ruchem najnowszym, nie służył mu bynajmniej ten tytuł.

To wycofanie się z ruchu literackiego zaszkodziło oczywiście Kaczkowskiemu także jako artyście, czego dowiodły jego dzieła ostatnie, równolegle bowiem z pojęciami społecznemi rozwinęła się i technika powieściopisarska.

Wady jednak techniczne ostatnich powieści Kaczkowskiego nie zmniejszają wcale jego znaczenia, bo nie jest zasługą najmłodszego pokolenia naszych beletrystów, że buduje lepiej i opowiada więcej „zajmująco" od starszego. Zrobił to czas, doświadczenie nowego pokolenia, na które złożyły się eksperymenty wszystkich narodów cywilizowanych.

Każdego pisarza wolno oceniać tylko na tle epoki, do której należał. Porównywanie techniki Rzewuskiego lub Kaczkowskiego z techniką nowszych czasów, nie wytrzymuje krytyki.

Na tle swojego czasu, między rokiem 1850 a 1865, był Kaczkowski autorem pierwszorzędnym, wielkim artystą i dużą, rozległą głową — jednym z tych talentów, których każde pokolenie wydaje ilość bardzo ograniczoną. Zstąpił z nim do grobu mistrz słowa polskiego, pisarz, któremu należy się wdzięczna pamięć społeczeństwa, dla którego pracował.

Jako człowiek prywatny, był Zygmunt Kaczkowski w stosunkach łatwy i przyjemny. Swietny „causeur", umysł wszechstronnie wykształcony, bardzo dobrze wychowany i obyty w świecie, umiał być autor „Murdeliona" nadzwyczaj miłym towarzyszem. Przystojny i wytworny nawet w wieku sędziwym, robił ten nieprzyjaciel „panów" wrażenie wielkiego pana.

Zbliżywszy się do niego podczas mojej bytności w Paryżu, miałem niejednokrotnie sposobność do ocenienia jego niezwykłych zalet towarzyskich i uprzejmości w dawnym stylu.

Teodor Jeske-Choiński.

Sejmik relacyjny. Dr. Gustaw Roszkowski zdawał w sobotę sprawę przed wyborcami w Drohobyczu ze swej czynności poselskiej w Radzie państwa. Wobec licznie zgromadzonej publiczności poruszył mówca wszystkie bieżące kwestye parlamentarne, omawiając dokładnie i zajmująco reformę wyborczą, sprawę oświaty, rolnictwa, handlu i przemysłu, reformę podatkową i reformę podatku od cukru, tudzież stanowisko, jakie w tych sprawach zajmował. Po udzieleniu wyjaśnienia na kilka interpelacyi zakończył dr. Roszkowski swe sprawozdanie, a zgromadzeni wyrazili mu jednogłośnie wotum zaufania.

Sejmiki relacyjne posłów ruskich Dnia 17 b. m. zdawał p. Barwiński sprawę ze swoich czynności poselskich przed wyborcami w Busku. To samo uczynił p. Wachnianin 19 bm. w Żółkwi. Obu posłom wyrażono wotum zaufania. Ze sprawozdań tych zasługuje na szczególne podniesienie ustęp z mowy p. Wachnianina, w którym poseł wylicza wszystkie dotychczasowe zdobycze posłów ruskich dla ruskiej narodowości w Galicyi i na Bukowinie. I tak udało się posłom ruskim w Sejmie i w Radzie państwa przeprowadzić: 1) we wszystkich seminaryach męskich i żeńskich uczą się przyszli nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych po połowie przedmiotów w ruskim języku; 2) przy seminaryach nauczycielskich (z wyjątkiem Przemyśla) urządzono 4-klasowe ruskie szkoły wzorowe; 3) w Kołomyi założono gimnazyum ruskie, a w Przemyślu oddzielono ruskie gimnazyum od polskiego; 4) w Przemyślu i Kołomyi założono klasy przygotowawcze dla ruskich gimnazyów; 5) utworzono katedrę ruskiej historyi na lwowskim uniwersytecie; 6) dano ruskie napisy na starostwach, sądach i dworcach kolejowych we wschodniej Galicyi; 7) pozwolono na ruskie pisanie w księgach gruntowych; 8) polecono władzom odpisywać po rusku i cyrylicą na ruskie podania; 9) ustawy są wydawane w czystym ruskim języku; 10) zaprowadzono język wykładowy ruski przy nauce praktycznej w szkole rzeźbiarskiej w Kołomyi; 11) uzyskano subwencye dla rozmaitych ruskich towarzystw (z wyjątkiem Towarzystwa asekuracyjnego „Dniestr"); 12) dla rozbudzenia ruchu naukowego dano z funduszów państwowych znaczne zapomogi naukowemu Towarzystwu im. Szewczenki. W interesie Rusinów bukowińskich przeprowadzono: 1) usunięcie nieprzychylnego Rusinom prezydenta kraju; 2) nadzór nad nauką w szkołach ruskich poruczono inspektorowi Rusinowi; 3) w skład Rady szkolnej w Czerniowcach wszedł jeden Rusin; 4) założono utrakwistyczne paralelne klasy przy drugiem gimnazyum w Czerniowcach; 5) godność metropolitalna na Bukowinie dostała się w ręce człowieka nie wrogiego Rusinom i ruskiej cerkwi. „Wszystko to — zakończył p. Wachnianin — otrzymali rascy posłowie w ostatnich 6 latach postępowaniem [illegible] i spokojnem, bez waśni, chociaż i nie bez trudów, bez narzekania na „los szczerbaty", powoli, jedno po drugiem, [illegible] Bóg Wszechmogący. [illegible] W parlamencie [illegible] posłowie innych narodowości. Z posłami polskimi ułożyliśmy się tak, że oni w niczem nie przeszkadzają nam w naszej pracy około dobra Rusi. Tą drogą pójdziemy i dalej, wierząc, że spełniamy zadanie nasze wedle sił, godnie i na korzyść ruskiego narodu, kraju i państwa."

Rozumie się, że *Diło* niezadowolone z ugodowej polityki posłów ruskich, stara się wmówić w swych czytelników, że te sprawozdania miały charakter prywatny, gdyż oprócz wyborców mało kto inny był proszony. Według rozumowania *Diła*, [illegible]

Protest. Jako przewodniczący pierwszego zjazdu duchownych, prenumerujących *Prawdę*, protestujemy przeciw przekręcaniu prawdy i krzywdzącym insynuacyom, jakie w artykule *Kuryera Lwowskiego* z dnia 17-go września p. t. „Żabajowa Prawda w oświetleniu samego duchowieństwa", [illegible]

Kraków 21 września 1896.

Ks. Franciszek Lipiński. Ks. Józef Pelczar.
Ks. Andrzej Knycz. Ks. Roman Piekosiński.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Nadwórnie na dwie posady lekarzy okręgowych, a to w Mikuliczynie z płacą 600 zł. i w Majdanie średnim z płacą 300 zł. Termin do 31 października. — Magistrat miasta Lwowa na dwa stypendya po 120 zł. rocznie z fundacyi imienia Arcyksięcia Rudolfa dla chrześcijańskich uczniów wyższej szkoły realnej, synów ubogich mieszczan lwowskich. Termin do 13 października.

Emerytowany dyurnista. Dotychczas nie słyszano jeszcze o tem, żeby dyurnista mógł otrzymać emeryturę. Doczekał się tego dopiero p. Jakób Mohr w Tarnopolu, któremu Cesarz jako łaskę wyznaczył po trzydziestopięcioletniej służbie 240 zł. rocznej pensyi dożywotnie.

Jubileusz kartofli. W listopadzie b. r. upływa 300 lat od wprowadzenia kartofli do Irlandyi. Irlandzki związek ogrodników postanowił jubileusz ten uczcić wystawą kartofli, która się odbędzie w Dublinie.

Z Przemyśla piszą: Nauczycielstwo tutejszego powiatu zawiązało za inicyatywą pp. Bucmaniuka i Wł. Witoszyńskiego, inspektora szkolnego, towarzystwo polsko ruskiego amatorskiego teatru. Celem jest rozbudzanie ruchu umysłowego na prowincyi. Dotychczas dano dwa przedstawienia, które się wybornie udały pod względem wykonania, tylko publiczność nie dopisała. W program przedstawienia wchodziły sztuki polskie i ruskie.

Wdzięczna gromada. Przed kilku dniami wypadło mi przejeżdżać przez Czarnołożce, wieś leżącą w powiecie tłumackim. Był to dzień powszedni, więc zdziwiło mię, gdy zobaczyłem lud odświętnie odziany, wychodzący tłumnie z cerkwi. Z ciekawości wdałem się z jednym włościaninem w rozmowę i dowiedziałem się, że w dniu tym za staraniem tamtejszej gminy odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Juliana kniazia Puzyny, właściciela dóbr w Czarnołożcach, który z początkiem ubiegłego roku życie zakończył. Z dalszej rozmowy z tym włościaninem dowiedziałem się, że ś. p. Julian kniaź Puzyna za życia był prawdziwym ojcem, opiekunem i dobrodziejem ich, więc gmina każdego roku za spokój jego duszy nabożeństwo żałobne urządza. Zdarzenie to niezwykłe zasługuje w teraźniejszych czasach na szczególną uwagę, więc podaję je do wiadomości ogółu. — Toż cześć pamięci zmarłego dziedzica, który ojcowskiem postępowaniem tak zaskarbił sobie serca włościan, iż ci, gdy nawet śmierć nieubłagana rozłączyła ich od ukochanego dziedzica, nadal o nim pamiętają! — Cześć i gminie, która oceniając zasługi ś. p. zmarłego, w tak piękny sposób za nie się odwdzięcza. *Podróżny.*

Śmierć w kopalni. W kopalni wosku ziemnego w Borysławiu, w szybie należącym do „Compagnie commerciale française" zginął zajęty tam robotnik Dmytro Słapaty skutkiem nagłego wydobycia się wody z sąsiedniego szybu, w którym od dawna już nie pracowano. Po wydobyciu zwłok nieszczęśliwego szyb zagrożony zalewem musiano spiesznie zaplombować.

Pożar. Dnia 19 bm. zniszczył ogień, wzniecony przez dzieci, dziesięć zagród włościańskich w Ładyszynie w powiecie tarnopolskim. Szkoda w części ubezpieczona wynosi 8000 zł.

Wypadek z bronią. *Kuryer Rzeszowski* donosi: W ubiegłym tygodniu jeden z uczniów męskiego seminaryum rzeszowskiego, bawiąc się podczas lekcyi domowej flobertem, pociągnął nieuważnie za kurek i wpakował cały nabój drobniutkiego śrutu, tak zwanego ptasiego, koledze swojemu Rydzowi z Przyłyszówki, który siedział także nad książką. Rannego odstawiono natychmiast do tutejszego szpitala, a lekarze niestety orzekli, że ofiara straci zapewne jedno oko, a i drugie narażone jest na niebezpieczeństwo.

Z Zakopanego nam piszą: Sezon letni niestety już się kończy. Od poniedziałku liczymy podług geografii erę jesienną, a ranne przymrozki, pożółkły liść na ziemi, ciepłe zarzutki zdrojowych gości — żywo ten zwrot atmosferyczny uprzytomniają. Życie towarzyskie, acz osłabło, nie zanikło jednak jeszcze całkowicie w jesiennych powłóczystych mgłach, czego dowodem urządzony niedawno w sali dworca tatrzańskiego *Journal parlé*. Na estradzie zasiadła w półkole redakcya, a na sali rojno było od publiczności doborowej. Redakcya dziennika „mówiącego" albo lepiej powiedziawszy „żywego" składała się z Piotra Chmielowskiego, Jana Kasprowicza, Gryfa, Popławskiego, Sewera i Niemojewskiego. Chmielowski wypowiedział humorystyczny artykuł wstępny „o drodze przez uniwersytet do małżeństwa", który pol udził damskie audytoryum do serdecznego śmiechu; Kasprowicz odczytał kilka sonetów, Popławski dał felјeton, Gryf był niemiłosiernym krytykiem, a Sewer dostarczył dodatku literackiego. Słuchacze byli szczerze wdzięczni „szanownej Redakcyi" oraz inicyatorkom wieczoru, pp. Bujwidowej i Szalajowej za miłą rozrywkę.

W gronie literatów tu przebywających mówiliśmy niedawno o wynalazku lingwistycznym, dotyczącym przymiotnika od nazwy Zakopane, a to z okazyi artykułu dr. Stanisława Eljasz Radzikowskiego, umieszczonego w najnowszym *Tygodniku illustrowanym*. W artykule tym przypomina dr. Radzikowski, że trzy wieki z górą istnieje już Zakopane, a pisząc o niem w formie przymiotnikowej używano zawsze wyrazu „zakopiański" a nie „zakopański". Świadczą o tem pisma królów Stefana Batorego i Michała Wiśniowieckiego, tak też wyrażają się nasi pisarze tatrzańscy, jak: Zejszner, Berdau, Janota, Nowicki, Eljasz, Stolarczyk, Łapczyński, Chałubiński, Witkiewicz, Matlakowski i Dembowski. Dopiero w najnowszych czasach pewna część prasy wprowadziła wyrażenie „zakopański", utrzymując, iż jest ono poprawniejszem niż odwieczne „zakopiański".

Nowatorstwo to nie ma uzasadnienia. Przymiotniki od miejsc są dwojakie: albo urobione od nazwy samej miejscowości lub też od nazwy mieszkańców owego miejsca. Tak jednych jak i drugich jest mnóstwo, ale sposób urabiania ich od nazwy mieszkańców jest częstokroć powszedniejszy, niż pierwszy, a to na zasadzie psychologicznej, że przymiotnik od miejsca, jako określenie własności, posiadania, właściwie stosuje się do mieszkańców, bo bez nich nie byłoby owego miejsca, nie byłoby więc potrzeby urabiania przymiotnika. Weźmy trzy przykłady: Tatry, Dolina, Nadwórna. Mieszkańcy ich nazywają się: Tatrzanie, Dolinianie, Nadwórnianie, stąd przymiotniki: tatrzański, doliniański, nadwórniański, a nie może tatarski, doliński, nadwórnijski lub coś podobnego. Imiona mieszkańców tworzą się od nazwy samej miejscowości przez dodanie do źródłosłowu jej końcówki *jan* (ian); a więc n. p. Dolina, dolinjan, dolinian. Do tej końcówki język literacki polski dodaje drugą końcówkę *in*, której lud całej Polski nie używa. Mieszkaniec Doliny tedy nazywa się: Dolinianin. Chcąc z nazwiska mieszkańca utworzyć przymiotnik, dodaje się do końcówki: *jan* jeszcze końcówkę *ski*, skąd otrzymujemy: *doliniański*.

Nazwa Zakopane jest nazwą imiesłowową o źródłosłowie „Zakop", a więc po dołączeniu końcówki *jan* i przymiotnikowej *ski*, otrzymujemy wygładzony przymiotnik: zakopiański. Tak powstają niezliczone inne przymiotniki, n. p. stawiański (Stawy), pyszniański (Pyszna), brzeźniański (Brzeźna), podhalański (Podhale) itd.

Wywody to zupełnie słuszne i logiczne, zgodzić się z nimi musi każdy nieuprzedzony, oczekiwać tedy należy, iż Zakopane będzie wreszcie dostarczało tylko jednego przymiotnika, t. j. „zakopiański".

Wreszcie donoszę że pożegnaliśmy dra Chmielowskiego, który udał się napowrót do Warszawy.

Księżniczka Olga Czarnogórska zmarła w poniedziałek rano w Wenecyi w 37 r. życia. Zmarła była jedyną córką byłego księcia Czarnogóry, Daniły I., a kuzynką obecnego księcia Mikołaja I.

Król Humbert — protestantem! Oto alarmująca wiadomość, którą podają niektóre pisma, opierając się wrzekomo na doniesieniu katolickiej *Köln Volkszeitung*, podającej jakoby jako pewnik, iż król włoski, „rozgoryczony napaściami watykańskiemi," przeszedł na protestantyzm. Berlińska *Germania* donosi o tem co następuje: „Na walnem zgromadzeniu towarzystwa Gustawa Adolfa w Dessau przewodniczący prof dr. Friche z Lipska, witając delegatów waldeńczyków włoskich (sekta w Piemoncie od sześciu wieków istniejąca), powiedział: Wiemy, jak trudno waldeńczykom we Włoszech w tym przez katolicyzm wyssanym kraju. Są oni jak na pustyni, w którą nadzwyczaj trudno na nowo sprowadzić wodę żywota. Złączcie się z resztą kierunków ewangielickich, istniejących we Włoszech, przedewszystkiem z „wolnym kościołem", aby się z wami nie powtórzyło to, co się stało z królem Humbertem — *jest on przecie protestantem, tylko mówić o tem nie wolno.*"

Do tego dodaje *Germania*, iż albo prof. Friche wygadał się nieoględnie, albo powiedział nieprawdę. W każdym razie rzecz skoro już ją podniesiono, musi być wyjaśniona.

Zajście w Opalenicy. W Poznańskiem zaszedł wypadek, charakteryzujący dobitnie nietolerancyę urzędników pruskich, przesiąkłych nienawiścią ku Polakom. Dnia 14 września o godzinie pół do 11-ej w nocy miał przejeżdżać przez miasteczko Opalenicę ksiądz arcybiskup Stablewski, powracający z misyi w Wielichowie do Poznania. Parafianie opaleniccy dowiedzieli się o tem dopiero w ostatniej chwili i za inicyatywą zarządu Towarzystwa przemysłowego zgotowano ukochanemu ks. arcybiskupowi serdeczne przyjęcie. Lud wyległ na ulice, które iluminowano i odprowadził go na dworzec kolejowy, gdzie czekało już kilka polskich Towarzystw ze sztandarami i pochodniami. Wznoszono okrzyki: „niech żyje" a orkiestra opalenicka zaintonowała aryę. Wzruszony arcypasterz dziękował zebranym a potem udał się do sali poczekalnej, gdzie muzyka wraz z chórem śpiewaków zaintonowała znów pieśń. Przyjęcie to byłoby się odbyło z wszelką harmonią i spokojem, gdyby nie przykry wypadek. Oto gdy ks. arcypasterz znajdował się w poczekalni, a muzyka z chórem śpiewaków zaintonowała przed dworcem aryę a lud tłumnie zebrany przysłuchiwał się jej, wjechał komisarz obwodowy v. Carnap w szalonym pędzie między lud, krzycząc na głos: „*was wollen die verfluchten Pollakken*"; zawracając końmi, byłby najechał kilka osób, gdyby nie przytomność umysłu i siła pewnego majstra kowalskiego, który uchwyciwszy konie za cugle, skierował je na bok. Wtedy lud rzucił się na śmiałka i zapłacił mu za tratowanie końmi i obelgi pałkami. Ostatecznie woźnica pana komisarza zaciął konie i uwiózł swego pana do domu. Na tem jednak się nie skończyło, bo pan komisarz ochłonąwszy w domu, zabrał ze sobą pałasz i powrócił znów na dworzec, grożąc zdala, że kto mu wejdzie w drogę, temu natychmiast łeb zetnie jak psu. Gdy rozgłoszono, iż p. komisarz oprócz pałasza ma jeszcze rewolwer, rzucił się lud do woza i już go podnosił, aby nim przykryć komisarza, gdy zjawił się nadwachmistrz z Nowego Tomyśla i uspokoił lud rozdrażniony. P. komisarz odjechał ponownie do domu. Lecz zaciekłość i rozpasanie jego było tak wielkie, że po raz trzeci bez czapki i z dobytym pałaszem przybył na dworzec, wdarł się na peron i podpierając się tym pałaszem z okropną furyą odgrażał się, że każdemu, kto się do niego zbliży „natychmiast łeb zetnie".

Zarząd dworca mitygował p. komisarza; ale gdy to nie pomagało, kazał go dwukrotnie sprowadzić z peronu za kratki. Tu wykrzykiwał p. komisarz: „*Ich will sehen, ob der Erzbischof die Macht hat, dass die Hallunken überall auftreten!*" Podczas tego wybryku stał ks. arcybiskup na peronie, a lud w naprężeniu czekał, co się dalej stanie, będąc na wszystko przygotowany. Ale wkrótce nadszedł pociąg i ks. arcybiskup wsiadł do wagonu; p. komisarz atoli znów podążył za nim, wołając: „*Wo ist der Erzbischof?*" nie wiadomo, w jakim zamiarze; ale policya miejska i zarząd dworca nie pozwolił się zbliżyć się do osoby arcybiskupa.

Po odjeździe Arcybiskupa komisarz jeszcze się nie uspokoił; nie poszedł wprost do domu, lecz spacerował dalej po ulicach z owym pałaszem, bez czapki, w asystencyi hakatysty ślusarza, który podobno do obrony p. komisarza miał przy sobie rewolwer.

Ponieważ jednak lud rozważny nie dał najmniejszego powodu do zaczepki, p. komisarz w towarzystwie swych hakatystowskich adjutantów udał się na rynek do hakatystowskiego szynku.

Z Milatyna Nowego piszą nam: Do opisu wydrukowanego w *Przeglądzie*, jak tu przyjmowaliśmy ks. arcybiskupa Isakowicza, dodać jeszcze trzeba fakt pocieszający, że wszyscy członkowie naszej gminy, bez różnicy wyznań, starali się, aby przyjęcie czcigodnego arcypasterza wypadło okazale. Staraniem i kosztem gminy stanęła piękna brama tryumfalna, a ludność w strojach odświętnych zgromadziła się na powitanie dostojnego gościa. W rzeczach publicznych, gdzie chodzi o dobro ogółu, nic tu nas nie różni i tylko jedno mamy w tym zakresie życzenie, aby zawsze i wszędzie w kraju tak było.

Szpieg rosyjski. Pod Orzechowcami, w pobliżu Przemyśla, aresztowano szpiega rosyjskiego, który przypatrywał się odbywającym się tam austryackim manewrom fortecznym. Pokazało się, że szpiegiem tym jest pułkownik wojsk rosyjskich Andrzej Kurtanow, który włożywszy chłopskie ubranie, przekradł się w Ujściu Zielonem na terytoryum galicyjskie. Po przeprowadzeniu formalności przepisanych kurtoazyą wojskową, dygnitarz rosyjski odstawiony zostanie do granicy.

Pożar teatru. Z Benton Harbar (Michigan) donoszą o pożarze teatru, w którym zginęło 11 tu strażaków ogniowych. W teatrze tym w dniu 5-ym b. m. odbyło się wieczorem przedstawienie amatorskie. Teatr zamknięto o godzinie $11\frac{1}{2}$ w nocy. W pół godziny później wybuchnął ogień. Zanim nadbiegła straż ogniowa, teatr stał w ogniu. W chwili najżywszego ratunku runęły mury i pogrzebały pod gruzami 11-strażaków w oczach setek ludzi.

Miliony w niedopałkach. Według cyfr urzędowych, przedstawionych angielskiej izbie gmin przez ministr. skarbu Hicks-Beacha, wartość tytoniu, porzucanego w całej Anglii na ulicach w formie niedopałków cygar i papierosów, wynosi co rok... pół miliona funtów szterlingów. Należy zaś zwrócić uwagę na fakt, iż Anglicy palą przeważnie fajkę, tak, iż ilość odrzucanych niedopałków cygar jest w Anglii względnie nieznaczna. Może znajdzie się nie mający co robić z czasem matematyk, który obliczy, ile pieniędzy przepada w ten sposób w Niemczech, gdzie palenie cygar jest tak rozpowszechnione.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 5 R., w poł. +15° R. Bar. 761. Podnosi się. Pogoda.

W kantorze

— Ja cię bardzo proszę, Michasz, ty pilnuj księgi i nie baw się w Romea.

— Proszę pana pryncypała, każdy wiek ma swoją szekspirowatość Pan pryncypał też, zanim został Shyllokiem, to się bawił cokolwiek w Romea.

Z teatru. Dziś we środę „Komedyanci", komedya w 4 aktach Edwarda Paillerona. Występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej. We czwartek po raz pierwszy „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Juliusza Horsta i Leona Steina, muzyka Karola Neumana. W głównych rolach wystąpią pp. Bohussówna, Kasprowiczowa, Radwan, oraz pp. Myszkowski, Bogucki, Orzelski, Wysocki. Nowe dekoracye i nowe kostyumy według oryginalnych wzorów. W piątek po raz pierwszy „Syn", sztuka w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. W sobotę po raz drugi „Pumpmajor".

Literatura i sztuka.

* **Dr. Karol Matyás**, znany już z licznych prac w dziedzinie ludoznawstwa, wydał świeżo dwa dziełka z tego samego zakresu. Pierwsze z nich nosi tytuł „Wesele Stalowskie" i zawiera dokładny opis uroczystości weselnych, tak, jak je opowiedział wieśniak ze wsi Stalowa w powiecie tarnobrzeskim. Dziełko, obejmujące wszystkie fazy od wywiadów, kiedy to chłopak pierwszy raz mówi rodzicom swoim: „ja sie myśle zenić" aż do poprawin i pierwszych chwil pożycia domowego, pisane jest tak zwaną *gwarą lasowską*. przez co opowiadanie nabiera ogromnej prawdy życiowej. Drugie dziełko zatytułowane „Z krynicy mądrości ludu" jest przyczynkiem do badań przysłów ludowych i zawiera kilka przykładów wierszowanych i opis źródła, z którego wyszły. Obydwa dziełka są cennym nabytkiem dla młodej u nas jeszcze nauki, która w innych krajach (n. p. w Anglii) doprowadziła już do poważnych rezultatów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 września.

(Z.) W pierwszem stadyum dzisiejszych obrotów tendencya zwyżkowa stanowczo przeważała. Wiernopoddańczy adres Ormian do sułtana sprawił na giełdach bardzo dobre wrażenie. W dalszym ciągu atoli osłabła znacznie tendencya, a impuls do tej reakcyi wyszedł z Berlina. Irytowała tamtejszych spekulantów pogłoska, że ministrem spraw zagranicznych w Rosyi ma zostać Ignatiew, a utrudniająco działała także ta okoliczność, że gotówka w eskoncie prywatnym podrożała w Berlinie na $5\frac{1}{4}$ pct. Nasi spekulanci niepokoili się także bliskiem zwołaniem Rady państwa, gdyż przypuszczają, że zaraz na początku sesyi z wielu stron domagać się będą podwyższenia podatku giełdowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369·50, węgierskie 402·50, Anglobanki 155·50, Uniony 299·25 Bankvereiny 264·75, Länderbanki 252 —, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 289·75, Elbethale 280·25, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·60, austryacka złota 123·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·20 4% węgierska renta wal. kor. 99·35 dukat 5·65, 20-frankówka $9\,53\frac{1}{2}$, marki 11·73, ruble $1\cdot27\frac{3}{4}$.

§ **Targ zbożowy. Wiedeń** 21 września. Tendencja zniżkowa trwa dalej, zwłaszcza wobec niskich notowań berlińskich i budapeszteńskich. Pszenica na jesień 7.22 do 7.19, pszenica na wiosnę 7.49 do 7.47, żyto na jesień 6.50 do 6.47, żyto na wiosnę 6.61 do 6.60, owies na jesień 5.68 do 5.66, owies na wiosnę 5.96 do 5.94, rzepak na jesień 11.50 do 11.60, rzepak na styczeń-luty 11.90 do 12.00.

§ **Z targu na bydło. Wiedeń** 21 września. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 574, węgierskich 3629 i niemieckich 1074, razem 5277 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31 do 33, dobre ciężkie 34 do 36, osobliwe prima 37 do 38, wyjątkowo 39 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Leith 23 września. Carstwo przybyli tu wczoraj. Na spotkanie ich wypłynęli na pełne morze książę Walii, książę Connaught i ambasador rosyjski z orszakiem. Wśród salw floty angielskiej wjechał yacht carski „Sztandar" do portu. Obaj książęta i ambasador udali się na pokład „Sztandaru", gdzie po serdecznem przywitaniu odbyło się śniadanie.

O godzinie ¾ na 2 po południu wysiedli carstwo na ląd. Mimo deszczu, zebrało się na brzegu dużo publiczności.

O 4-tej po południu przybyli carstwo do Dundee, skąd udali się w dalszą drogę do Aberdeen (w Szkocyi, w pobliżu Balmoralu).

Peszt 13 września. Kongres pokojowy uchwalił zbierać się co roku.

Wczoraj zebrała się tu konferencya międzyparlamentarna. Biorą w niej udział członkowie parlamentów z Niemiec, Austro-Węgier, Belgii, Danii, Hiszpanii, Francyi, Włoch, Portugalii, Serbii, Norwegii, Szwecyi i Holandyi.

Rzym 23 września. Jenerał Baldissera odjechał wczoraj wieczorem do Neapolu, gdzie wsiądzie na okręt, który zawiezie go do Massawy. Dziś odpływają do Massawy dwa bataliony strzelców i kompania inżynieryi. Zastąpią one te oddziały, które powrócą do Włoch.

Dzienniki donoszą, że jeszcze jedna dywizya okrętowa odpłynie na wschód, celem wzmocnienia krążącej tam eskadry włoskiej.

Jenerał Saletta zamianowany został szefem sztabu jeneralnego.

Wenecya 23 września. Zwłoki zmarłej tu księżniczki czarnogórskiej Olgi przewiezione zostały okrętem do Cattaro. Pobrzeb odbędzie się w Cettynii.

Peszt 23 września. Posłowie węgierscy urządzili wczoraj wspaniałą ucztę na cześć członków międzyparlamentarnej konferencyi. Na uczcie tej było przeszło 800 osób.

Wiedeń 23 września. Bilans handlu zagranicznego Austro-Węgier za sierpień 1896 wykazuje dowóz towarów za 53 800 000 zł., a wywóz za 69,300 000 zł. A zatem dowóz zmniejszył się w sierpniu b. r. w porównaniu z sierpniem r. 1895 o 6 200.000 zł., wywóz zaś zwiększył się o 8 600.000 zł. We wszystkich ośmiu miesiącach b. r. dowieziono z zagranicy towarów za 490,600.000 złr, a wywieziono za 495,800 000 zł, aktywne saldo zatem wynosi 5 200 000 zł, podczas gdy w pierwszych ośmiu miesiącach r. 1895 pasywne saldo wynosiło 9,800 000 zł.

Csakathurn 23 września Na wczorajszych manewrach były z każdego korpusu po trzy dywizye w walce. Trwała ona pięć godzin i obfitowała w bardzo zajmujące epizody. Cesarz z kilku punktów przypatrywał się manewrom Przypatrywały się im także arcyksiężne Blanka i Beatrycza. Wracającego do swej kwatery Cesarza witała ludność na każdym kroku serdecznymi okrzykami.

Aberdeen 23 września. Carstwo przybyli tu wczoraj o ½ do 6 wieczorem. Na powitanie ich zebrał się liczny tłum publiczności i wznosił okrzyki „Hurra". Burmistrz wręczył carowi adres, na który car odpowiedział kilku słowy. Zabawiwszy tu kwadrans, ruszyli carstwo w dalszą drogę do stacyi Ballata, skąd powozem udali się do Balmoralu. Całej linii kolejowej z Aberdeen do Ballaty strzegli angielscy, szkoccy i rosyjscy ajenci policyjni. Powietrze słotne i zimne.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 września. M. Komarnicki z Jarosławia. J. Biliński z Wierzbicy. St Sozański z Kornalowic. J. Au z Polski. A. Tomaty z Trembowli. K. Mellerio z Paryża. G. Strawiński z Szydłowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 września. O. Sala z Wysoka. W. Goral z Moderówki. K. Udrycki z Mostów. H. Wiśniewska z Drohobycza. J. Berger z Wiednia. M. Fuchs z Biały. E. Lutz z Wiednia. J. Pędracki z Turki. M Boy z Salonu. J. Schiffer z Czerniowiec

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.75 do 291.75. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.—. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

20)

SERCE ZA SERCE

POWIEŚĆ

przez

Autora „Fałszerza".

(Ciąg dalszy).

Nareszcie wicher rozpędził złowrogie chmury, a zimny księżyc wypłynął z za obłoków. Henryk powstał, zerwał garść wrzosów, garść polnych stokroci, rosnących w pobliżu, uplótł z nich wiązankę i złożył ją na grobie matki. Potem usiadł na kamiennej ławeczce i zamyślił się głęboko. Blady był, jak upiór, lecz niezłomne postanowienie widniało mu z oczu. Naraz zerwał się i przyłożył lufę strzelby do piersi.

Milcząc, spoglądał na broń i nagle zadrżał, gdy zimne żelazo dotknęło jego ciała. Ręce zatrzęsły mu się nerwowo, ale nie czuł trwogi!... Pilno mu było umrzeć.

Raz jeszcze błędnem okiem zatoczył dokoła i pociągnął za cyngiel; huk wystrzału rozległ się w powietrzu, i samobójca, krwią zbroczony, legł na cmentarnej darni.

XV.

Róża z mężem powracała z dalekiej wycieczki. Burza zaskoczyła ich w drodze, więc schronili się do jednej z chat rybackich, gdzie mile zostali przyjęci. Gdy niebo rozpogodziło się, młodzi małżonkowie skierowali się ku domowi, drogą około cmentarza. Nagle pani Grael zatrzymała się przerażona.

— Robercie! czy słyszałeś ten wystrzał i jęk boleśny? — zapytała.

— Właśnie słyszałem i jestem zaniepokojony.

Pobiegli przez stojące otworem wrota na cmentarz i nagle straszny widok przedstawił się ich oczom. Henryk tarzał się wśród kałuży krwi, oddychając ciężko. Strzelba leżała obok niego.

— Zabił się nieszczęsny!... — krzyknęła Róża

Robert pochylił się nad umierającym i przyłożył mu rękę do serca.

— Czy bije jeszcze? — zapytała przerażona Róża.

— Tak, lecz bardzo słabo..

— Robercie, trzeba go ratować! Ciotka go nam powierzyła.

Mówiąc to, uklękła przy umierającym.

Robert pobiegł do pobliskiej chaty, aby sprowadzić kilku rybaków. Żona jego chusteczką usiłowała zatamować krew, broczącą z rany samobójcy. Zbito na prędce nosze z gałęzi, nadbiegł w ślad za innymi proboszcz miejscowy, świętobliwy starzec, przywiązany wielce do rodziny de Tremaliene Od dawna gorąco pragnął on otworzyć Henrykowi drogę do przebaczenia Bożego. Spojrzenie sługi Pańskiego z niewymownem współczuciem spoczęło na umierającym.

Kapłan modlił się, polecając tę duszę Miłosierdziu Bożemu.

Gdy Henryk przyszedł do przytomności, spostrzegł, że spoczywa na miękkiem łóżku, zasłanem śnieżno-białą pościelą Rozejrzał się dokoła i poznał pokój, który wielokrotnie widywał w swoich wspomnieniach.

— Czy to sen? — szepnął. — To pokój, w którym umarła moja droga matka...

Przybyły lekarz, stał przy chorym, badając go troskliwie. Kula prześliznęła się koło żeber, nie nadwyrężając płuc ani serca.

— Wylew krwi na zewnątrz zapobiegł wewnętrznemu krwiotokowi — rzekł lekarz do Roberta. — Przy wielkich staraniach, kto wie, czy nie uda nam się utrzymać rannego przy życiu.

Jednakże dzień po dniu upływał, a stan Henryka pozostawał wątpliwym; chory majaczył często, rzucał się niespokojnie na łóżku i odpędzał od siebie straszne jakieś widziadła.

— Idź, Albercie... odejdź już! — wołał. — Twój widok zabija mnie!

Czas upływał. Rana zabliźniała się, ale gorączka nie ustępowała.

— Gdybym mógł przespać, choć jedną... jedyną noc — żalił się często. — Jakież to okropne są te widzenia na jawie!...

Ale daremnie przymykał znużone oczy. Cienie, osłonięte w grobowe całuny, przesuwały się wciąż przed jego przerażonym wzrokiem, a wśród nich rozpoznawał zawsze skrwawione zwłoki Alberta de Verlier. Wtedy chwytały go śmiertelne dreszcze trwogi i błagał, aby pozapalano wszystkie świece i lampy. Noce były dla niego istną torturą.

Czasem znowu inne, lecz niemniej straszne, otaczały go widziadła. Oto zdawało mu się, że siedzi przy zielonym stole w oświetlonych salonach gry w Monaco, że czuje znowu wszystkie męki szulera, który przegrywa ostatnie swe mienie. Wtedy krzyczał z wściekłości i rwał włosy, widząc się zrujnowanym i shańbionym.

— Cierpię!.. ach, jak strasznie cierpię! — jęczał wtedy.

Nareszcie pewnego rana obudził się nieco mniej rozgorączkowany.

— Dziś panu znacznie lepiej — rzekła czuwająca przy nim zakonnica.

Była to jedna z czterech Sióstr Miłosierdzia, którym pani de Tremaliene oddała niegdyś w Piennoven dozór nad miejscową ochronką i szpitalikiem.

— Tak... — odparł chory — rana goi się, ale moralnie cierpię bardzo... na to nie ma lekarstwa! — dodał, westchnąwszy z goryczą.

— Myli się pan — łagodnie odparła sługa Boża. — Można zawsze wyleczyć swoje serce, przywracając mu spokój.

— Ale gdzie go szukać, Siostro? — zapytał ranny.

— W służbie Bożej... w pracy około dobra maluczkich i prostaczków... — brzmiała odpowiedź.

Te słowa wielkie wrażenie wywarły na Henryku. Przez cały dzień rozmyślał nad niemi. Godzina łaski, wyproszona u Boga przez matkę, wybiła nareszcie dla marnotrawnego syna. Z ócz jego padły łzy czyste, łzy żalu i skruchy.

Gdy w kilka dni po powyższej rozmowie proboszcz miejscowy przyszedł, jak zwykle, odwiedzić chorego, spostrzegł w nim wielką zmianę. Rysy Henryka nie nosiły już śladów zakrzepłego bólu, ani szyderczego uśmiechu...

— Ojcze — wyrzekł powoli — rozmyślałem wiele nad losem moim...

Mówiąc to, pochwycił w swe wychudłe ręce dłonie księdza.

— O! powiedz mi, ojcze.. powiedz, czy jest przebaczenie w Niebie dla żałującego grzesznika? Wszak nie ma takich zbrodni i niegodziwości, którychby Miłosierdzie zmazać nie mogło? Jam winien krwi ludzkiej, gdyż zabiłem w pojedynku przyjaciela.-. najlepszą z matek doprowadziłem do grobu... zmarnowałem wszystkie dary życia, nawet ojcowiznę wydałem w obce ręce... wśród szału i zaślepienia odtrąciłem od siebie wierne i kochające serce... nurzałem się w otchłani przewrotności i złego.. Dziś, nędzny i zbolały, pytam się ciebie, ojcze, czy istnieje takie źródło, w którem mógłbym obmyć skalaną duszę moją? Czy krwawe łzy pokuty mogą okupić taką przeszłość?...

Kapłan, rozrzewniony do głębi duszy, wyciągnął ramiona i w ojcowskim uścisku przytulił do piersi swojej głowę grzesznika.

— Synu mój — rzekł z mocą — miłosierdzie Boże większe jest od przewrotności ludzkiej!

— Kiedy tak, ojcze — zawołał Henryk — to wskaż mi drogę pokuty, ciężkiej, krwawej... Chcę odtąd zacząć na nowo życie, zwrócone ku wyższym celom... chcę postępowaniem swojem zbudować tych, których gorszyłem dotąd... chcę stać się godnym połączenia kiedyś z ukochaną matką moją... tam... w górze!...

Starzec gorąco uścisnął dłonie chorego.

— Synu — rzekł — matka twoja była kobietą świętobliwą. Ona to łzami swemi okupiła duszę twoją u Boga. Niech pokój Boży będzie z tobą...

XVI.

Henryk de Tremaliene gotował się do drogi. Opuszczał na długo rodzinne swoje strony, może na zawsze. Postanowił przyłączyć się do Ojców Misyonarzy w Afryce.

Zgromadzenie ich składało się z ludzi dobrej woli, gotowych na śmierć męczeńską w imię Chrystusa. Mężnie znosiła ta garstka niewygody wszelkiego rodzaju i wpływ zabójczego klimatu, aby tylko nieść pomoc i chrześcijańską pociechę srodze uciśnionym niewolnikom, na pograniczu Sahary.

Tam skierowały się obecnie wszystkie pragnienia odzyskującego zdrowie Henryka. Pewnego razu, idąc już o własnych siłach do kościoła, spostrzegł Różę przed sobą. Szła ona na Mszę ranną.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak.